Nr. 102. We Lwowie — Środa 13 Kwietnia 1898 Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 36 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeil 11 i L. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 c.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Spodziewany mesaż.

Lwów d. 12 kwietnia.

Drugi mesaż Mac Kinleya ogłoszony został nareszcie obu Izbom parlamentu waszyngtońskiego, które go bez rozpraw do komisyi odesłały. Mesaż składa się z dwóch części — jednej już poprzednio ułożonej i z drugiej, dodanej na końcu wskutek bezwarunkowego zawieszenia broni na Kubie, jakie rząd hiszpański w ostatniej chwili jeszcze, na życzenie mocarstw, ogłosił, nie czekając, aż powstańcy o to zawieszenie prosić będą. „Bezwarunkowem“ zowie się to zawieszenie z powodu, że pierwotnie żądał gabinet hiszpański, aby równocześnie z zawieszeniem broni na Kubie, Stany Zjedn. cofnęły swoją flotę w Keywest zebraną.

Wedle poważnych wiadomości z Berlina, jeszcze w nocy z soboty na niedzielę rzeczy stały tak, że kwestya: pokój czy wojna? — zgoła nie była jeszcze rozstrzygniętą. A taką ona pozostała jeszcze i po ogłoszeniu mesażu Mac Kinleya, o ile jest już nam znany. Prezydent proponuje zbrojną interwencyę Stanów Zjedn. na Kubie, tej interwencyi Hiszpania dopuścić nie może — więc wojna! Ale zarazem prezydent sobie pretenduje prawo do oznaczenia, jakich sił zbrojnych potrzeba; siły odpowiednie jeszcze nie są pod ręką, więc może dużo jeszcze czasu upłynąć, zanim Mac Kinley sił zbrojnych użyje, mogą więc tymczasem zajść różne okoliczności, które interwencyę zbrojną Stanów Zjedn. na Kubie uchylą, a taką okoliczność i to stanowczą, sam Mac Kinley w końcu swego mesażu przytacza, mianowicie, jeżeli zawieszenie broni między powstańcami a rządem hiszpańskim na Kubie do uspokojenia wyspy doprowadzi — wtedy „pragnienia Stanów Zjedn. będą spełnione“ — a więc wtedy pokój! Sprawa „Maine“ odgrywa tylko podrzędną rolę w mesażu.

Poseł hiszpański Woodford nie opuścił jeszcze Madrytu — zapewne dlatego, aby gabinetowi hiszpańskiemu urzędowo zakomunikować mesaż i usłyszeć odpowiedź Hiszpanii, a potem jeszcze dalej pozostać.

Wiedeńska *Sonn- und Montagsztg* podała następujący komunikat: „Sukces wystąpienia mocarstw w Madrycie (względem „bezwarunkowego“ zawieszenia broni na Kubie) poczytują w tutejszych bliskich ministerstwa spraw zagranicznych kołach za ważny wypadek wiele obiecujący. Cesarzowi, który usilnie się starał o akcyę na rzecz Hiszpanii, natychmiast o nim doniesiono. Ze względu na rozkaz telegrafem jenerałowi Blanco (dowodzącemu na Kubie) przesłany co do zawieszenia broni, uderzy jutrzejszy mesaż Mac Kinleya w ton umiarkowania, który możliwość dalszych skutecznych rokowań nie wykluczy. Wszelako niebezpieczeństw sytuacyi wcale jeszcze niepodobna uważać za uchylone.

Zapewniają tutaj, że położenie Mac Kinleya, który przez zastanowienie kroków nieprzyjacielskich na Kubie odniósł sukces niezaprzeczony, wcale jeszcze nie góruje nad stronnictwem wojennem. Obawiają się tutaj, że czasu mających się utorować ponownych rokowań użyją Stany Zjednoczone przedewszystkiem do uzupełnienia swoich uzbrojeń. Dodatkowo zapewniają, że papież pośredniczył wskutek osobistej telegraficznej prośby królowej rejentki hiszpańskiej. W urzędowych kołach hiszpańskich bardzo ostro osądzają ten rzekomy krok królowej i uważają go wręcz za niekonstytucyjny, co szczególnie minister wojny na posiedzeniu gabinetu miał wyrazić. Jak trudnem jest położenie dynastyi hiszpańskiej, dowodzi szowinistyczne występywanie karlistów“.

Rzeczą było z góry wiadomą, że znaczna część opinii hiszpańskiej z oburzeniem przyjmie wiadomość o zawieszeniu broni. Jak z Madrytu donoszą, obozy republikański i karlistowski huczą przeciw królowej i wiele dzienników skonfiskowano. Wczoraj zaszły w Madrycie patryotyczne owacye na cześć armii, przyczem demonstrowano przeciw rządowi. Między policyą a demonstrującymi tłumami przyszło do bójki, w której kilka osób raniono, a wiele aresztowano. Między aresztowanymi znajduje się jeden jenerał i jeden deputowany. Smutnoby było i tylko radowaliby się szowiniści amerykańscy, gdyby naród hiszpański nie zrozumiał całej grozy chwili obecnej. Sama Hiszpania na długo nie zdoła się oprzeć Stanom Zjednoczonym, które jedną i dziesięć klęsk ponieść mogą, a ostatecznie przemocą liczby i pieniędzy zwyciężyćby musiały. Na gorącą pomoc cesarza Austryi mogą liczyć Hiszpanie, ale tylko na dyplomatyczną. Z mocarstw, któreby mogły pogrozić Yankesom, narazie tylko Francya ze względu na dwa miliardy franków w rencie hiszpańskiej, które jej obywatele posiadają, możeby zechciała silnie poprzeć starania cesarza. Interes własny, ze względu na Jamaikę i Kanadę, powinienby także Anglię skłaniać na stronę Hiszpanii. Rosya tylko przez swoje półurzędowe dzienniki przemawia do rozumu Yankesów. *Journal de St. Petersb.* powiada: „Jaka tam sobie jest publiczna opinia Ameryki, jest ona wszelako na tyle praktyczną, że rozważy wszystkie okoliczności, o które tu chodzi. Należy się spodziewać, że się uniknie wojny“.

Prasa niemiecka, zwłaszcza półurzędowa, aż do upodlenia przysięga się Stanom Zjedn., że Niemcy stoją całkiem na boku. Niemcy liczą na ogromne zyski, jeżeli w razie wojny, niemieckie statki handlowe będą się trudniły przewozem towarów i pasażerów między Europą a Stanami Zjedn. bo jako neutralne nie będą ulegały napadom korsarzy hiszpańskich. A jednak może się odezwą w Europie jakie wyższe względy etyczne, które pouczą rozbójnika yankesowskiego, że powinien cicho siedzieć, bo będzie musiał przycupnąć, jeżeli taka będzie wola Europy.

Osią sprawy jest jednakowoż pytanie: co uczynią powstańcy kubańscy? Jeżeli się pogodzą z macierzą, to wedle mesażu Mac Kinleya życzenia Stanów Zjedn. będą spełnione. Słychać wprawdzie, iż główny wódz powstańców Maximo Gomez w imieniu rządu prowizorycznego odrzucił zawieszenie broni i oświadczył, iż powstańcy dopóty broni nie złożą, dopóki wojska hiszpańskie z Kuby nie ustąpią, ale jestto doniesienie nowojorskie. A zresztą skąd się Gomez tak rychło o zawieszeniu broni, a zwłaszcza skąd się tak rychło *New York Herald* o postanowieniu Gomeza dowiedział? Chyba przez czary!

Otóż wiadomo, że prezes komitetu kubańskiego w Nowym Jorku zawiadomił amerykańskiego ministra spraw zagr., jako znaczna część powstańców na Kubie oświadczyła, że wylądowanie wojsk Stanów Zjedn., na Kubie będą uważali za krok nieprzyjacielski i będą walczyć przeciw nim tak, jak przeciw Hiszpanom. Wedle wiadomości londyńskich, przewódzcy komitetu kubańskiego poczęli się w Waszyngtonie kręcić pomiędzy senatorami, ale ci traktują ich jako figurantów operetkowych, którym rządów wyspy poruczać niepodobna, niepodobna przeto ogłaszać niepodległości Kuby— której powstańcy się domagają, i w Waszyngtonie nad tem się zastanawiają, czy ma Kuba bezpośrednio czy pośrednio stać się amerykańską. Mesaż oświadcza, że uznanie powstańców kubańskich za stronę wojującą byłoby nie na czasie, więc odrzuca niepodległość Kuby — a nadto proponuje zbrojną interwencyę Stanów Zjednoczonych na Kubie. Co przeto odpowiedzą powstańcy, gdy się o tym mesażu dowiedzą?...

Straż wschodnich kresów.

W zakończeniu wywodów, które przytoczyliśmy poprzednio, *Dz. pozn.* pisze:

Wrzawa, jaką szowinizm niemiecki czyni z powodu rzekomego zagrożenia kresów wschodnich przez zalew polski i wołanie na trwogę i straż takowych, początek swój bierze z inicyatywy księcia Bismarka i utworzonego pod jego protekcyą związku hakatystycznego, do którego się przyłącza (niestety niemały zastęp urzędników do ziem naszych nasłanych.

Jeżeli utyskiwanie na niefortunne postępowanie biurokracyi tutejszej, ilekroć z naszej odzywało się strony, mogło być poczytywanem za objaw stronniczej zaciekłości (choć tak nie było), to podnoszenie podobnych zarzutów przez poważne pisma niemieckie, jak *Grenzboten*, *Preussische Jahrbücher* i niektóre dzienniki, nie może być przecież żadną miarą podejrzywanem o schlebianie aspiracyom polskim, lub owej strasznej agitacyi wielkopolskiej.

Do sprawowania systemu polityki i administracyi pod względem etyki i jednającej sprawiedliwości tak chromającego, jakim jest ten, który u nas się praktykuje, umysły podniosłe, gotowe uszanować odmienne przekonania, źle się nadają. Dla karyerowiczów o szowinistycznem usposobieniu, w wyobrażeniu których rzekoma racya stanu daje rozgrzeszenie z wszelkiego bezprawia i u których ciętość podoficerska, czy biurokratyczna, największą jest zaletą, szerokie otwiera się pole do zdobywania urzędów i zaszczytów, ubarwionych fałszywym połyskiem patryotycznej zasługi. Stąd po największej części bierze wątek walka zacięta, jaka wstrząsa ludnością różnoplemienną, zamieszkującą ziemie nasze, która walki tej obustronnie (jesteśmy o tem najmocniej przekonani) nie pragnie i wolałaby i mogłaby żyć obok siebie w pokoju i wzajemnej zgodzie, gdyby jej nie rozniecano pod hasłem straży zagrożonych interesów państwowych na wschodnich kresach.

Nam by się wobec tego zdawało, że najpewniejszą i najbezpieczniejszą strażą kresów wschodnich dla państwa pruskiego i Niemiec, byłaby zadowolona i w spokoju żyjąca ludność tameczna, która przecież z toku rozwoju dziejowego o d w i e k ó w t a m o s i a d ł a jest polską, a wobec której frazes o zalewie niemczyzny przez żywioł polski jest po prostu głupstwem.

Największą przecie niedorzecznością, która szowinistom niemieckim za dobitny służy argument i którym nawet dostojnicy ministeryalni nie pogardzają, jest twierdzenie, jakoby żywioł nasz występował zaczepnie przeciwko Niemcom i jakoby dlatego, w obronie zagrożonej niemczyzny sięgać należało po środki nadzwyczajne, wyjątkowe, a stąd odbiegające od prawa i ustaw ogólnych. Możnaby argument ten nazwać poprostu śmiesznym, gdyby wysnuwane z niego następstwa nie były dla nas tak smutnemi i dokuczliwemi. Szalonem przecież nazwać można przypuszczenie, że mniej więcej trzy miliony Polaków zamieszkujących monarchię pruską i w zwartym zastępie wschodnie jej pogranicze, pragną toczyć walkę zaciekłą z pięćdziesięciomilionową ludnością Niemiec. Nie mniej szalonem jest przypuszczenie, że dążnością tej ludności jest chęć oderwania się od państwa, do którego należy, ażeby odrębny stworzyć ustrój państwowy, który chyba w powietrzu zawiśnie.

Nikt nas o to posądzić nie może, ażebyśmy parli do wzniecania zaburzeń wewnętrznych, albo wojny rasowej, którą chyba z Rosyą toczyćby przyszło, bo naprzód wynik tej wojny byłby bardzo wątpliwym, dużoby o tem myśleć, mówić i pisaćby przyszło, jaka alternatywa byłaby dla zachowania odrębności naszej korzystniejszą a nareszcie wojna tego rodzaju, któraby prawie wyłącznie toczyć się musiała w ziemiach przez cały naród polski zamieszkałych, sprowadziłaby na te ziemie zniszczenie, którego pragnąć najmniejszego nie ma powodu.

Ale nawet i na tę ostateczną alternatywę, według sumiennego przekonania naszego dobrze rozumiany interes państwowy Prus by wymagał, ażeby w tak stanowczej potrzebie wojennej znaleźć oparcie w ludności o przychylnem usposobieniu, a nie rozdrażnionej i zaniepokojonej tak dotkliwiemi prześladowaniami, odepchniętej i w najdrażliwszych aspiracyach swoich zranionej przez system i praktyki policyjne, na które obecnie jesteśmy wystawieni.

System i metoda gwałtownego, z ciężkim uciskiem moralnym i materyalnym połączonego przenarodowienia, nie nadaje się do czasów i stosunków obecnych, a najmniej względem plemienia mającego za sobą dziejowe dzieje, nie bez zaszczytnych epizodów i wspomnień, szczycącego się dźwięcznym, duchowo wyrobionym językiem, bogatą literaturą i gorącem, niczem nie złamanem przywiązaniem do swoich skarbów duchowych.

Nie uciekając się do żadnych środków gwałtownych i rewolucyjnych (co może leży w zachciankach i utajonej rachubie przeciwników naszych) nie damy się zmiażdżyć ani żadnemu stowarzyszeniu szowinistycznego autoramentu, ani mocarzom żadnym, ufając Bogu i Jego pomocy dla tego, co Jego jest dziełem. I my zatem pełnić będziemy z całą gorliwością straż naszych kresów, nie zaczepną nie zawistną, ani zdobywczą, ale obronną i odporną, każdego czasu gotową do rozejmu i pojednania, skoro się ku temu znajdziemy rękę wyciągniętą.

Polacy na obczyźnie.

Ostatni numer *Kraju* petersburskiego przynosi kilka korespondencyj z Konstantynopola, Paryża itd., w których znajdujemy szczegóły dotyczące życia Polaków na obczyźnie — i z nich to niniejszą wiązankę splatamy. I tak:

Konstantynopol d. 1 kwietnia.

Wypadki z ostatnich lat kilkudziesięciu rzuciły na bruk Konstantynopolu spory zastęp Polaków. Turcya wtedy ludzi potrzebowała i kto miał cokolwiek ochoty do pracy — łatwo zajęcie znalazł. Rząd robił Polakom wiele ułatwień, pozwolił im np. zdawać egzaminy po polsku. Między emigrantami było kilku takich, którzy wynaleźli sobie dziwaczne źródła dochodu. Do dziś dnia np. opowiadają o niejakim G., siłaczu, którego zatrudnieniem było poskramiać na własną rękę rozbójników, odbierać im łup, a ich samych oddawać władzom za nagrodą.

Teraz jest tu wiele rodzin (Czajkowscy, Bilińscy, Bąkowscy, Sartyńscy) polskich tylko z nazwiska; Polacy ci nic, albo prawie nic o polsku nie umieją. Kilku z nich zajmuje dość wybitne stanowiska: Czajkowski jest jenerałem dywizyi (Muzzafer-pasza), Bąkowski ma także rangę paszy, Biliński jest sekretarzem ambasady w Belgradzie.

Z Polaków, na Wschodzie zamieszkujących jeden tylko Henryk Gropler dorobił się znacznej fortuny na kopalni boraksu, którą sam odkrył i szczęśliwie eksploatował. Dom państwa Groplerów był tu znany pod nazwą ambasady polskiej. Począwszy od Mickiewicza, ktokolwiek z Polaków o Konstantynopol zawadził, nie minął z pewnością tego serdecznego, na wskroś polskiego ogniska. Pan Gropler od kilku lat nie żyje. Pani G. z domu Główacka, jest siostrą znanego malarza tego nazwiska, a przytem spowinowacona bardzo blisko z Hadziewiczem i Matejką; to też w domu pani G. znajduje się dużo dzieł ich pędzla, których ogół nie zna.

Nestorem tutejszej kolonii polskiej jest p. Antonowicz, od pół wieku zamieszkały na Wschodzie. Nikt lepiej nie zna Turcyi od niego, gdyż przeszedł kilkakrotnie wzdłuż i wszerz, zakładając tu pierwsze linie telegraficzne.

Prezesem polskiego stowarzyszenia jest p. Morawski, obywatel francuski, powszechnie szanowany w szerokich kołach tutejszego towarzystwa.

Pan Warnia-Zarzycki, rodem z Litwy, jedyny utalentowany malarz w Konstantynopolu, jest profesorem w sułtańskiej szkole sztuk pięknych w Stambule.

Polaków chwilowo zamieszkałych w Konstantynopolu, jest paru, przeważnie urzędników austryackich. Hr. Adam Tarnowski jest sekretarzem ambasady austryackiej, p. Marjański — zastępca konsula, dr. Krok — lekarzem okręgu stacyjnego również austryackiego.

Berlin d. 3 kwietnia.

Wiec polski, odbyty na cześć jubileuszu Leona XIII w pobliskim Charlottenburgu zgromadził w dniu dzisiejszym kilkaset osób polskiej ludności. Po uchwaleniu do ks. Neubera, delegata biskupa wrocławskiego, petycyi o ustanowienie przy miejscowym kościele parafialnym pasterza, władającego językiem polskim, zachęcał w dłuższem przemówieniu zebranych p. Biliński, aby zapisywali się do polskich stowarzyszeń katolickich, nawołując również do czytania książek i pism polskich.

Na dowód, jak mało stosunkowo Polacy czytają w Charlottenburgu, p. R. przytoczył, że wśród 3 tys. zamieszkałych w Charlottenburgu Polaków, *Dziennik berliński* liczy zaledwie 50 prenumeratorów. Następnie ktoś inny

---

10

Ofiara Simony

Powieść Champol'a.

(Ciąg dalszy).

Nieraz nasuwało jej się jakby przeczucie, że nie na tem tylko ograniczało się ich wspólne podobieństwo, że życie jej także będzie takiem, jak było jej prababki: twardem, pracowitem, niezwykle trudnemi kolejami przeplatanem.

Przybliżyła się do portretu. Pomimo krótkiego trochę wzroku i przybladłych farb pastelu, wyróżniała szczegół, który jeszcze w dzieciństwie zawsze ją uderzał.

Nad czołem, otoczonem włosami ciemnymi, młodej wówczas kobiety, jaśniał promień zupełnie białych włosów. Tradycyą w rodzinie przechowywaną do jej wiadomości doszło, że włosy te pobielały na głowie prababki jednej nocy w więzieniu Nantejskiem, gdzie wybiegiem heroicznym, zastąpiła miejsce swej matki, i tej jednej nocy na karę śmierci się przygotowała.

— A więc można swe życie oddać za tych, których się kocha! — powiedziała sobie Simona.

A potem jak gdyby się ze złego przeczucia otrząsając, dodała w myśli:

— Ale sposobność wcale się ku temu nie nadarza, a to, czego oczekują odemnie, jest bardzo małą rzeczą, w porównaniu z tem, co inne kobiety czynić umiały.

Zawstydziła się swej chwilowej małoduszności, i opanowana zupełnie, poszła się z małem rodzeństwem pożegnać.

— Dlaczego odjeżdżasz? — zapytał jej Jerzy cicho, dużymi oczami w nią się wpatrując.

— Wiesz przecież... żeby odwiedzić ciocię.

Potrząsł głową niedowierzająco.

— To nie jest prawdopodobne, żebyś nas opuszczała po to, żeby ją zobaczyć. Coś w tem jest innego. — I dodał: — Czy to ta sprawa z domu ciebie wydala, dla której niedawno mama płakała?

— Tak — powiedziała, za szczera, aby okłamywać bez potrzeby. — Ale powrócę wkrótce. Mama już płakać nie będzie i wszystko pójdzie dobrze.

— Naprawdę? Dajesz mi słowo?

— Słowo daję tobie i Magdzi.

Magdusia spała spokojnie.

Simona mówiła to rozważnie, czując się związaną wobec swoich najdroższych, których stawała się jedyną podporą i zbawieniem. Odwaga i ufność jej wracały w miarę przekonania, że nie może przegrać sprawy, której wynik stanowi szczęście jej najbliższych.

Siedząc w karetce obok ojca odwożącego ją do pociągu słuchała spokojnie, hamując cierpienie wewnętrzne, jak jej tłumaczył najszybszą drogę, jaką powinna mu była przysłać owe trzy kroć sto tysięcy franków, a wkońcu powiedział jej:

— Nie zapomnij, że tych pieniędzy potrzebuję, do czternastu dni najdalej. Aż do tej chwili będziemy tu żyć w ciągłym niepokoju. Będę jeszcze szukał pomocy, ale nie robię sobie illuzyi, możemy liczyć tylko na twoją ciotkę.

Przyjechano na dworzec. Pan d'Avron zajął się ekspedycyą rzeczy, a Simona tymczasem poszła do poczekalni, gdzie miała się spotkać z towarzyszkami podróży. Nie zastała ich tam wszakże, ale ze zdziwieniem zobaczyła Osmina, który tam siedział.

— Chciałem pożegnać panią i złożyć jej życzenie najlepszego powodzenia — powiedział.

A gdy Simona z przejęciem dziękowała mu za tę niespodziewaną uwagę — przerwał jej szorstko:

— Jesteś pani odważną, spodziewam się.

— Zdaje mi się, że tak.

— Tem lepiej. Znasz pani moją zasadę: Prawda przedewszystkiem. A nie łudź się pani że ona będzie często bardzo bolesną; biedne dziecko.

W głosie Osmina rozczulenie zdawało się przebijać. Zakaszlał i mówił szybko dalej:

— Gdybym był mógł, byłbym oszczędził pani tej przykrości. Ale wiadomo pani gdzie podziewały się wszystkie pieniądze, które dotąd zarabiałem. Osobiście nic nie posiadam. Nawet cała moja kancelarya jest własnością mojej żony, a choćby nawet nie było kontraktu formalnie mnie zobowiązującego nie śmiałbym tknąć grosza należącego do tego biednego stworzenia.

To wspomnienie o żonie, której nigdy nie widziano, o której nikt nigdy nie mówił, również jak cała rozmowa Osmina, zastanowiły Simonę.

— Niestety, dobre chęci na nic się tu nie przydadzą — mówił dalej. — Tu trzeba pieniędzy, pieniędzy zaraz, za jakąkolwiek cenę. Nie chcę już przerażać rodziców pani, ale pani rozumie...

Simona rozumiała i gorączkowo odrzekła:

— Ach powiedzie mi się, musi mi się powieść!

Rozmowa przerwaną została przez pana d'Avron, który wbiegł zadyszany!

— Oto masz twój bilet i recepis na twoje rzeczy — mówił — pociąg już jest, te panie bardzo się spóźniły, już tylko minuta czasu do wsiadania.

Pospieszył naprzeciw trzem towarzyszkom podróży, których oszałamiał zupełnie gwar kolejowego dworca po ciszy klasztornych murów. Nauczycielka angielska, długa, chuda, brzydoty niezwykłej, koścista bez wyraźnego wieku i kształtu, przypominała w wązkim płaszczyku podróżnym, parasol w pokrowcu.

Cała swojej missyi oddana, trzymała pod rękę młodą dziewczynę, zdrową, blondynkę świeżą i zgrabną, a drugą ręką podtrzymywała jej siostrę piętnastoletnią panienkę garbatą i chorowitą.

W mgnieniu oka zabrał pan d'Avron wszystkie szale i torebki, wprowadził całą czwórkę do oddziału dla pań i jeszcze znalazł chwilę sposobną ująć sobie Angielkę, mało do galantery przywykłą.

— Co za miły człowiek, ojciec pani! — zawołała, gdy pociąg ruszać zaczął, a pan d'Avron uściskawszy raz jeszcze Simonę, ukłoniwszy się pięknie tym paniom, lekko ze stopnia wagonu na ziemię zeskoczył.

Simona wychylona przez okno, raz jeszcze ojca chciała zobaczyć, a potem z lekkiem westchnieniem wyrzekła:

— Przyznać to muszę — nie znam ludzi tak uprzejmych, jak mój ojciec.

Może, nie przyznając się sama, byłaby jednak wolała zamiast uśmiechu uprzejmego ojca, dojrzeć w tej chwili pożegnania łzę w oku ojca, może byłoby jej milej zobaczyć poważną twarz jego i troskę za oddalającą się, aniżeli wesołość nadziei, dobrego powodzenia. Takim jednak, jakim był, uwielbiała go.

Te zamienione pierwsze słowa, skruszyły lody między podróżnymi. Z łaski pana d'Avron, Angielka, zapomniała urazy swej do Simony, gdy niegdyś ze złą wolą, przy lekcyi wymawiała błędnie th i ong angielskie.

Ograniczyła się teraz do powiedzenia jej z pewnym tryumfem:

— Teraz, gdy jedziesz do Anglii, pewną jestem, że pożałujesz tego, iż czterech słów poprawnie w naszym języku nie umiesz powiedzieć.

— Tak bardzo tego żałuję — powiedziała z przekonaniem Simona, a to rozbroiło do reszty, dawną jej nauczycielkę.

Powoli zbliżenie nastąpiło wzajemne. Szczególnie biedna ułomna, okazywała Simonie swoją sympatyę wiedziona tym instynktem upośledzonych, do istot wyżej obdarzonych od natury, gdy zazdrość nie gra w tem roli. Simona również serdecznością jej za to odpowiadała, przytłumiając wrodzony wstręt, jaki zawsze budziły w niej fizyczne brzydoty, a który często dobrem sercem zwyciężać usiłowała. Wkrótce dziewczynka ośmieliła się do niej, a biorąc jej rękę prosiła, aby ją nazywała Florą, popierając prośbę tem, że:

— Jest się przyjaciółkami, podróżując wspólnie. Będziemy także razem powracać. Będziemy może nawet w Anglii widziały się, kiedy jedziemy do jednej okolicy.

(C. d. n.)

wzywał wszystkich do składania w „Skarbonie“ oszczędności. W tym celu ma być założona w Charlottenburgu filia „Skarbony“. Udziałowcy *Dziennika berlińskiego* uchwalili przed kilku dniami na zebraniu jeneralnem likwidacyę wydawnictwa, z powodu wyczerpania się kapitału obrotowego. *Dziennik berliński* powstał przed rokiem. Głównym inicyatorem był ks. szambelan Wawrzyniak. Kapitał zakładowy oznaczono na 20 tys. mr. i podzielono na 100 udziałów, które podpisali przeważnie drobni rzemieślnicy. Ze względu, że dla większości opłacenie całego udziału było zbyt trudnem, udziały mogły być spłacane ratami, a ku zabezpieczeniu ich, udziałowcy wystawili weksle płatne 1 kwietnia r. b. Weksle te zostały zdeponowane w „Skarbonie“, a zdyskontował je ks. Wawrzyniak. 20 tys. marek poszło w części na kupno drukarni, w części na wydawnictwo. Obecnie zarówno drukarnia, jak wydawnictwo *Dziennika berlińskiego* zostaną sprzedane przez licytacyę. O ile słyszałem, jest czterech amatorów, ale podobno dają oni zaledwie połowę wartości drukarni.

Kolonia polska w Berlinie nie będzie w każdym razie pozbawioną polskiego organu. Gdyby bowiem *Dziennik* nie został przez nikogo nabyty, w takim razie p. Tomaszewski, wydawca *Gazety bydgoskiej*, zamierza wspólnie z redaktorem *Kurjera handlowo-przemysłowego*, p. Kaz. Radwanem, wydawać *Gaz. berlińską*.

* * *

Paryż d. 12 kwietnia.

Powstało w Paryżu nowe „Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów polskich“. Nazwa tłómaczy aż nadto dobrze zadanie i cel stowarzyszenia; w zasadzie myśl stworzenia podobnej instytucyi jest szlachetna i piękna. Nad Sekwaną przebywają stale przeszło trzy setki artystów polskich obojga płci. Jest to przeważnie młodzież, poświęcająca się studyom już to w jednej z licznych akademij malarskich, już stawiająca pierwsze kroki samodzielnie. Ludzi zamożnych między ową młodzieżą bardzo mało, — przeciwnie, zazwyczaj środki utrzymania są nader skromne, wprost niewystarczające.

Prawdopodobnie właśnie te ciężkie warunki bytu zrodziły myśl założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy. Nasuwa się jednak pytanie: Kto komu będzie pomagał? Do Towarzystwa zapisała się przedewszystkiem garstka tych, co pomocy potrzebują, ci zaś, którzy mogliby ją dać, trzymają się jak zwykle zdaleka. By stworzyć choćby niewielki kapitał żelazny, Towarzystwo urządziło bal kostyumowy. Zabawa udała się dobrze, kilkanaście młodych pań, tyluż młodych panów przystroiło się w skromne, lecz pełne fantazyi kostyumy — dobrego humoru nie potrafiła zepsuć nawet nielitościwa muzyka, przypominająca żydowskie kapele na chłopskich weselach.

Ale rezultat, którego się spodziewano, zawiódł — dochód okazał się bardzo skromnym. Mimo najszczerszych sympatyj dla nowej instytucyi, wątpię, czy zdoła oprzeć się na pewniejszych podstawach. Łatwiej było utworzyć tutaj oddzielną sekcyę przy istniejącem już Kole artystyczno literackiem, niż w trudnych warunkach zakładać nowe towarzystwo, rozdrabniać artystyczną drużynę na mniejsze odłamy. Ponieważ jednak podjęty cel jest niezaprzeczenie pięknym, więc należy życzyć inicyatorom powodzenia.

Skoro już mówię o polskiej kolonii artystycznej w Paryżu, muszę zwrócić uwagę na wymagającą głębszego rozmysłu kwestyę, na nasz niepomiernie mnożący się proletaryat artystyczny. Jak wspomniałem, w jednym tylko Paryżu znajdują się obecnie przeszło trzy setki młodszych i starszych artystów polskich, w tej liczbie około stu kobiet. Nie wiem nato miast, czy mógłbym wyliczyć kilkunastu, którzy własną pracą zarabiają na utrzymanie. Niemal wszyscy żyją z funduszów nadsyłanych z kraju. Niektórzy posiadają własne środki, które pozwalają im na pobyt zagranicą i pracę, poświęconą sztukom pięknym, niemała jednak liczba pozostaje tu na koszcie już to zamożniejszej rodziny, już szlachetnych filantropów, lub różnych instytucyj.

Paryż nie jest wcale jedynem miastem, które nęci młodych adeptów Apellesa i Fidjasza. Do Monachium, Rzymu, Florencyi, Wiednia Düsseldorfu — ciągną także liczne jednostki. Otóż pozwolę sobie zadać pytanie: czy ta artystyczna produkcya dla kraju biednego, jak nasz, nie jest za wielką?

Sztuka obecnie stoi bardzo wysoko i aby na jej widnokręgu jasną gwiazdą zabłysnąć, trzeba mieć talent niepospolity. Artysta, który go nie posiada, mimo wysiłków natężonej pracy, nie zdobędzie sobie stanowiska i życie będzie — jemu ciężkiem, a dla społeczeństwa — nieprodukcyjnem.

Młody człowiek rwie się do sztuki, znajduje się jakaś szlachetna dusza, bo tych nigdy nie brak, i zobowiązuje się przez ciąg kilku lat dawać stałą zapomogę. Ale mijają lata, nazwisko artysty pozostaje równie nieznane, jak dawniej. Filantrop zaczyna się niepokoić — może z protegowanego nic nie będzie?... Młody człowiek błaga, by mu jeszcze zostawiono trochę czasu do studyów, znowu mija rok czy dwa, zasiłki wreszcie przerywają się — i przybył nam najczęściej średni artysta, który będzie całe życie walczył z niedostatkiem, społeczeństwu zaś ubyła jednostka, która na każdem innem polu mogłaby przynieść wiele pożytku.

Bo przeważnie są to tęgie charaktery. Z jaką siłą woli i dumą znoszą niedostatek, jak potrafią pracować! Widzę tej walki dosyć w Paryżu i serce się kraje, gdy pomyśleć, że to wszystko naprózno.

Gdybyż u nas jeszcze istniała na seryo sztuka stosowana do przemysłu! Wykształceni artyści miernego lub średniego talentu mogliby w tej dziedzinie być bardzo użyteczni, może z czasem wytworzyliby rodzaje i style o cechach swojskich. Ale nasza sztuka stosowana dotychczas zaczyna się na parawanach, a kończy na talerzach. Przemysł najchętniej ucieka się do wzorów zagranicznych, naśladuje rysunki i modele francuskie lub angielskie, nie dba zaś wcale o estetyczną samodzielność.

Kto się przyjrzał bliżej trudnym warunkom życia polskich artystów zarówno w kraju, jak poza granicami kto sobie zdaje sprawę z rosnącej każdorocznie liczby nowych powołanych i niepowołanych kapłanów sztuki, ten musi zrozumieć, że kwestya jest poważną. Wielcy artyści nie często się zjawiają, nadmiar artystycznego proletaryatu musi wytworzyć falangę ludzi wykolejonych, niezadowolonych — zmarnowanych.

W galeryi Thomas'a otwartą została wystawa obrazów Slewińskiego. Złożyło się na nią 31 płócien, kilka dawniejszych, przeważnie dorobek ostatniego roku. Wystawa przedstawia się okazale. Talent Slewińskiego zdaje się ostatecznie mężnieć i wyrównywać, nabierać coraz zupełniejszej świadomości celów i środków, które do przeprowadzenia tychże celów służyć mają. Uderza przedewszystkiem różnolitość zarówno tematów, jak i ich odtworzenia. Wpływ japońszczyzny, której Slewiński jest tak gorącym wielbicielem, uwydatnia się silniej tylko w jednej główce i dwóch czy trzech krajobrazach. Inne płótna, spokojne i harmonijne w tonie, uderzają nastrojem prostoty, nastrojem smętnym a głębokim, w którym, mimo niepolskich tematów, czuć zdaleka słowiańską tęsknicę.

Pan Slewiński, który do 31 roku życia oddawał się w Królestwie gospodarstwu, od dziesięciu dopiero lat kształci się w Paryżu w malarstwie i, jak świadczy powodzenie jego wystawy, doszedł już do uznania. Jest to artysta prawdziwy, którego siła polega na wielkiej prostocie i uczuciu.

Specyalne pisma naukowe podnoszą z uznaniem prace z dziedziny histologii rodaczki naszej, p. Michaliny Stefanowskiej, profesera na uniwersytecie wolnym w Brukseli. Poczyniła ona ważne odkrycia i spostrzeżenia w sprawie teoryi o neuronach. Twórcą tej teoryi jest p. Mathias Duval, profesor histologii na uniwersytecie paryskim, który dowodzi, że nerwy nie są włóknami, nie są owymi drutami telegraficznymi, po których przebiega prąd. Nerwy podług prof. Duval'a — to oddzielne jednostki, „neurony“, mające ruchome wypustki, które, łącząc się, tworzą komunikacyę. Na tej postawie neuronów prof. D. oparł swą najnowszą teoryę snu.

W tych dniach w wytwornych salonach ministra robót publicznych, pana Turrel, odbył się wielki bal, poprzedzony koncertem. Między pierwszorzędnymi artystami, którzy w tym ostatnim brali udział, znalazło się i polskie nazwisko. Panna Wanda Osiecimska oczarowała słuchaczów swym srebrnym sopranem, zbierając w nagrodę gromkie oklaski publiczności i powinszowania licznych dygnitarzy rzeczypospolitej.

Sprawa o łapownictwa.

Z Warszawy piszą do *Dz. pozn.*:

Zakończył się tu proces przeciwko byłemu naczelnikowi powiatu opoczyńskiego Hermanowi i ośmiu współoskarżonym, pomiędzy którymi znajdował się burmistrz miasta Opoczna, lekarz powiatowy i inni.

Naczelnik powiatu był oskarżony o najrozmaitszego rodzaju szalbierstwa, mianowicie przywłaszczenie sobie pieniędzy, złożonych na walkę przeciwko cholerze i na dotkniętych głodem w cesarstwie, o nakładanie różnych kar, które popłynęły do jego kieszeni, wogóle ściąganie łapówek w najrozmaitszej formie, tak jak to tu dosyć powszechnie jest praktykowane w różnych działach administracyi przez źle płatnych niższych urzędników. Liczba wypadków podobnych, zebranych pierwotnie przez żandarmeryą, a następnie przez prokuratoryą dosięgła stukilkudziesięciu.

Nie mogę twierdzić, iżby proces tu był wywołał nadzwyczajne zainteresowanie. To takie pospolite, tak codzienne i typowe, że nie warto zwracać uwagi — rozumowano dosyć powszechnie. Procesem zainteresowali się przeważnie prawnicy, którzy pilnie uczęszszali na proces i zapełniali audytoryum, oskarżony Herman bowiem bronił się niezmiernie zręcznie.

Istotnie przestępstwa, o które oskarżono Hermana, nietylko nie były nadzwyczajne, lecz bardzo pospolite; proces był typowy, a nowością jedynie to, że wogóle wytoczono urzędnikowi administracyjnemu proces o nadużycia. Ale urok nowości miał tylko pierwszy proces podobny, wytoczony Kiryczence, policmajstrowi miasta Radomia, który poprostu wchodził w spółki z szalbierzami różnego rodzaju. Proces Hermana, jako drugi, podobny, oczywiście już mniejszą wywołał sensacyą.

Oryginalne jest to, że obydwaj, Kiryczenko i Herman, byli czynni w jednej gubernii, a nawet obydwaj cieszyli się szczególnemi wzulędami gubernatora, na co Herman w procesie wyraźnie się powoływał, a co prezydujący w sądzie z akt stwierdził słowami: istotnie Kiryczenko i pan byliście bardzo dobrze notowani u gubernatora.

Najciekawsze jest to, że Herman z całego procesu zrobił intrygę polityczną polską przeciwko urzędnikowi rosyjskiemu, opierając się mianowicie na tem, że w liczbie świadków wszystkie sfery polskie były reprezentowane, począwszy od arystokratów a skończywszy na robotnikach zwyczajnych i że wszyscy się stawili, aby przeciwko urzędnikowi rosyjskiemu świadczyć.

Ale jakże temu się dziwić, skoro satrapa taki, jak pan naczelnik powiatu, w kraju naszym ma możność łupienia wszystkich, począwszy od magnata a skończywszy na największym biedaku. A p. Herman praktykował to istotnie, jak zaświadczyli nie tylko współoskarżeni, którzy z nim razem zasiedli na ławie oskarżonych, lecz także świadkowie postronni, w sprawie zupełnie bezstronni.

Należytą odprawę dał Hermanowi adwokat Dylewski, broniący jednego z współoskarżonych.

P. Dylewski przypomniał insynuacye przeciwko Polakom w *Moskw. Wiedom.* Można było przypuścić tam działanie z przekonania, gdy jednakże oskarżenie o intrygę polską pada z ust człowieka, który nie wahał się przywłaszczyć sobie pieniądze, złożone w części na głodem dotkniętych rodaków jego i pieniądze te przehulał, wtedy mimowoli wyrywa się z ust okrzyk: *Quousque tandem Catilina.* Dopókiż to Polak, zeznający uczciwie, pod przysięgą, przeciwko Rosyaninowi będzie się spotykał z zarzutem, że dla tego tak zeznaje, ponieważ staje przeciwko Rosyaninowi.

„Kraj nasz — tak kończył p. Dylewski swoje przemówienie — w ciągu ostatniego stulecia przechodził wyjątkowe burze, do których stosowano wyjątkowe prawa i wyjątkowe środki. Zabłysła jednak chwila, kiedy z manifestów odezwały się słowa: „Wszyscy poddani są równie drodzy sercu mojemu; prawo i sprawiedliwość — oto zasady, które przyświecać będą rządom moim. I słowa te znalazły szeroki oddźwięk u wszystkich, a jeżeli tu wszyscy świadkowie się stawili, to nie po to, aby z nienawiścią naigrawać się z przedstawiciela władzy, lecz zdzybyli na wezwanie sądu, aby spełnić obywatelski obowiązek wobec sponiewieranego porządku prawnego“.

Tymczasem zdaje się, iż sąd przychylił się raczej do wywodów Hermana i na proces jego zapatrywał się ze strony politycznej. Wyrok bowiem wypadł tak, iż Hermana za niedozór w służbie skazano na usunięcie z urzędu, przy zastosowaniu zaś manifestu cesarskiego, kara ta upada, tak, iż faktycznie Herman nawet w urzędzie pozostać może. — Współoskarzonych Hermana natomiast stosunkowo srogo ukarano, polecając ich jednakże wszystkich łasce cesarskiej.

Czy ks. Imeretyński, dbający tak bardzo o dobry materyał urzędniczy w administracyi kraju, zatrzyma w służbie p. Hermana, notorycznego łapownika, o tem mocno wątpić należy. Najlepiej byłoby, aby go posłano napowrót do Turkiestanu, gdzie takie osobniki są bardziej na miejscu, aniżeli na zachodnich kresach państwa, gdzie ludzie cokolwiek inne mają wymagania od urzędników.

Nie śledziłem dokładnie przebiegu procesu, więc o wyroku sądu wydać nie chcę i nie mogę. Ale z ust ludzi bardzo spokojnych i bezstronnych, którzy na rozprawie sądowej bywali, słyszałem bardzo stanowcze potępienie wyroku. Łapownictwo i nadużycia Hermana najmniejszej kwestyi nie ulegają, w całym powiecie był z tego znany, więc chyba drobne względy formalne procesowe od winy nie mogłyby go uwolnić, gdyby względy polityczne nie odgrywały roli.

Naczelnik kraju ma jak najlepsze chęci, ale podwładni jego i w ogóle cały stan urzędniczy działa wbrew intencyom jego — oto powszechna opinia, która coraz bardziej się ustala. Generał gubernator oddaje pod sąd urzędników, którzy popełniają nadużycia, ale sądy tłomaczą wszystko na korzyść oskarzonego, aby go tylko nie skarać — to wrażenie, jakie mamy. Nic się tedy nie zmieniło, oprócz intencyj w kołach decydujących, tak wnioskują pesymiści.

KRONIKA.

Lwów dnia 12 kwietnia.

Posłuchania. P. namiestnik udzielać będzie posłuchań, podobnie jak to było dotychczas, w niedzielę i środę od godziny 12 w południe do godz. 2 popołudniu; prócz tego w piątki urzędników państwowych od godz. 12 do godz. 1 w południe.

Zapiski osobiste. Marszałek kraj. Stan. hr. Badeni i dyrektor dr. Marchwicki bawili wczoraj w Busku u hr. Kazimierza Badeniego.

Mianowania. Adjunkci galicyjskiej prokuratoryi skarbowej dr. Eugen. Łopuszański i dr. Jan Miczyński zamianowani zostali koncypistami ministeryalnymi.

Z minionych świąt zupełną uciechę mieli przedewszystkiem dorożkarze lwowscy. Dwudniowa ulewa, dla każdego innego gatunku ludzi przygnębiająca i sącząca szare nudy w duszę, dla nich stała się jeżeli nie złotym, to przynajmniej srebrnym deszczem. Lwowscy automedoni, jak to może nie jest jeszcze wiadomo całemu światu, są w ustawicznej wojnie z tramwajami i nie ma większej obelgi dla członków szanownej korporacyi furmańskiej, jak zaproponować im posadę w tramwaju. Fakt, że dziesięć cudnej urody cór przedmieść lwowskich, które jeszcze tydzień temu milszem spoglądały okiem na tramwajowców z przyczyny iż są „za dekretem“ i rzadziej mogą zaglądać do kieliszka czystej z mocną — teraz widząc obfity plon koron i guldenów u „ajuszpenerów“ dały im w sercach swych przewagę— podsycił na nowo wzajemną nienawiść dwóch zawodów i nadał zwykłej naszej galicyjskiej pogodzie kwietniowej znaczenie brzemiennego w społeczne skutki zdarzenia. Smutne refleksye, jakie w duszy przewidującego obywatela monarchii, kraju i miasta zrodzić musiał ewenement powyższy zczerniały zupełnie na kolor czystej smoły, gdy się rozniosła wiadomość, że rzezimieszki lwowskie nieuszanowanie władzy posunęli tak daleko, iż hrabiemu namiestnikowi w chwili gdy składał ks. arcybiskupowi ormiańskiemu powitalną i świąteczną wizytę, ukradli z powozu nowiuteńki parasol i to w obecności samego dyrektora policyi. Namiestnik przeniósł stratę ze stoicyzmem męża, otrzaskanego z niepowodzeniami w życiu, natomiast w domu na placu Smolki l. 3 panuje podobno wielkie rozgoryczenie. Figiel ten, zdradzający u pick-pocke'ów wielkie nieuszanowanie dla naczelnej władzy policyjnej — jest czynem, który u każdego szczere musi wywołać oburzenie, dowód to bowiem, że dla pewnych indywiduów nawet cześć dla policyi osłabła. Tragikomiczna ta historya stała się przez chwilę tematem rozmów i dowcipów w licznem gronie osób, zgromadzonych w gościnnym domu pp. prezydentostwa Małachowskich na święconem w pierwszy dzień wielkanocy. Ponieważ oprócz samego poszkodowanego byli tam obecni przedstawiciele wszystkich sfer towarzystwa lwowskiego, najwyżsi dostojnicy autonomiczni, polityczni i wojskowi, więc też rychło rozniosła się historya skradzionego parasola po całem mieście, stanowiąc jedyne urozmaicenie sennych narzekań na brzydką pogodę i brak ożywienia świątecznego.

Pierwszego dnia świąt był długi szereg oficyalnych przyjęć. Równocześnie przyjmowali księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, ks. biskup Weber i prezydent miasta dr. Małachowski, następnie zaś święconem przyjmowali w znanych swych z gościnności domach księstwo Adamowie Sapiehowie i hr. Izabela Russocka. W poniedziałek wielkanocny były również liczne przyjęcia na święconem mniejsze i większe, o godzinie zaś 5 po południu było święcone u księstwa Kalikstów Ponińskich w historycznych apartamentach. Pomimo brzydkiego czasu ruch towarzyski był bardzo ożywiony i panowała wszędzie szczera swoboda i wesołość.

Uroczystość pożegnalna namiestnika hr. Pinińskiego na uniwersytecie lwowskim odbędzie się we środę 20 bm. i tego dnia dany będzie przez profesorów tutejszego uniwersytetu bankiet dla hr. Pinińskiego. Uroczystość tę naznaczono dopiero na przyszły tydzień dlatego, iż bieżący jest wielkim tygodniem wedle obrządku gr. katol.

Ślub. W kościele parafialnym czerniowieckim pobłogosławiony będzie 19 b. m. związek małżeński panny Kamilli, córki radcy wyższego sądu krajowego Michała i Izabeli Czarneckich z p. Juliuszem Kałużniackim.

Prezentę na gk. probostwo u św. Piotra i Pawła we Lwowie otrzymał ks. Konstanty Jarymowicz, wikary z cerkwi Wołoskiej.

Pisemne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach galicyjskich 9 maja 1898.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się w gimnazyach: w Bochni 11 czerwca, w Brodach 13 czerwca, w Brzeżanach 20 czerwca, w Bąkowicach pod Chyrowem 25 maja, w Drohobyczu 21 czerwca, w Jarosławiu 31 maja, w Jaśle 13 czerwca, w Kołomyi 31 maja, św. Anny w Krakowie 6 czerwca, św. Jacka w Krakowie 31 maja, w III w Krakowie 31 maja, akademickiem we Lwowie 2 lipca, II we Lwowie 20 czerwca, III we Lwowie 23 maja, IV we Lwowie 10 czerwca, V we Lwowie 20 czerwca, w Nowym Sączu 25 czerwca, I w Przemyślu 7 czerwca, II w Przemyślu 15 czerw., w Rzeszowie 4 czerwca w Samborze 24 czerwca, w Sanoku 4 lipca, w Stanisławowie 9 lipca, w Stryju 4 lipca, w Tarnopolu 23 czerwca, w Tarnowie 16 czerwca, w Wadowicach 8 czerwca, w Złoczowie 16 czerwca.

W szkołach realnych: w Krakowie 1 czerwca, we Lwowie 17 czerwca w Stanisławowie 1 lipca, w Tarnowie 12 lipca.

Pragmatyka służbowa dla urzędników kolejowych. *Wiener Ztg.* zamieszcza w nieurzędowej części wyciąg z nowej pragmatyki służbowej dla urzędników, niższych podurzędników i służby kolei państwowych. Nowa pragmatyka nie różni się zasadniczo od dotychczasowej. Nowym szczegółem jest w niej unormowanie urlopów. Celem poratowania zdrowia zapewniony zostaje co roku urlop stósownie do lat służby, a to urzędnikom nie mającym 10 lat służby 14-dniowy, mającym 10 do 20 lat służby trzy tygodniowy i mającym jeszcze więcej lat służby czterotygodniowej. Dla niższych urzędników i służby również stosownie do lat służbowych wymierzono czas urlopu 8, 10 i 14 dniowego. Nowem jest także postanowienie, że urzędnikom wolno jest przyjmować mandaty do ciał reprezentacyjnych, bez szczegółowego zezwolenia władzy.

Nowa pragmatyka zostawia urzędnikom obodę w życiu towarzyskiem i społecznem, pozwalając im na zawiązywanie i należenie do stowarzyszeń, mających na celu wspólną obronę ich zawodowych interesów; zakazana jest tylko agitacya, rozluźniająca karność służbową. Nadto zawiera ta nowa pragmatyka reformę procedury dyscyplinarnej. Kryterya przestępstw służbowych, podlegających karze, pozostają te same, co dotychczas. Zmienia się tylko skład komisyi dyscyplinarnej, której członków wyznacza nietylko władza, lecz połowa z nich składa się z towarzyszów zawodowych oskarżonego, wybranych w drodze losowania. Dalej odebrano przełożonym prawo suspendowania natychmiastowego w służbie urzędników im podległych; natomiast wolno będzie przełożonym uchylić urzędnika od dalszego urzędowania, nie wstrzymując mu płacy.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w I. kwartale 1898 ogółem 402 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 356 spraw wypadkowych a tytułem rent wypłacił w I. kwartale 1898. ascendentom 487 złr. 63 ct. przemijająco niezdolnym do zarobkowania 8623 zł. 25 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 18863 złr. 79 ct., wdowom 3278 zł. 51 ct. sierotom 4806 złr. 25 ct. — Tytułem odprawy wypłacił wdowom 1079 złr. 64 ct., tytułem kosztów pogrzebu 617 zł., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 1857 zł. 09 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 281 złr. 38 ct. Ogółem wypłacił zakład w I. kwartale 1898 39.894 złr. 54 ct. — Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem 145 069 zł. $53^{1}/_{2}$ ct.

Nad sceną w nowo wznoszonym gmachu teatralnym lwowskim ma być umieszczona żelazna kopuła, otóż lwowskie *Czasopismo Techniczne* z uwagi na małą wytrzymałość choćby żelaznych kopuł na gorąco pożarowe, proponuje, aby odgrodzić scenę od żelaznej kopuły ogniotrwałym stropem.

Fundusz agitacyjny. W ostatnim, wielkanocnym numerze *Pszczółki* znajdujemy zalecenie kandydatury dr. Włodzimierza Lewickiego z piątej kuryi sanockiej a dalej następujące wezwanie do składek na fundusz agitacyjny: „Potrzeba zdobycia ósmego mandatu dla stronnictwa zmusza nas kochani Bracia do korzystania z waszej znanej ofiarności. Jak wam wiadomo, to okręg sanocki obejmuje aż 7 powiatów, przeszło pół miliona mieszkańców i blisko 100 mil kwadratowych obszaru, koszta więc agitacyjne na objazd powiatów, urządzanie zgromadzeń, jazdy itp. będą z pewnością znaczne. Opierając się tylko na ludzie, nie otrzymując, jak inne stronnictwa od nikogo żadnych zasiłków i subwencyi — zmuszeni jesteśmy kochani bracia, zapukać do waszej kieszeni i poprosić was o poparcie. Czynimy to dlatego, ponieważ sprawa o którą się rozchodzi, jest sprawą całego ludu i ponieważ człowiek, którego nasze stronnictwo przedstawia i o którego wybór się nam rozchodzi jest bezwarunkowo najodpowiedniejszym i ze wszystkich najzdolniejszym kandydatem. Przez tegoż wybór, przybędzie naszemu stronnictwu jeden poseł, a naszemu polskiemu i ruskiemu ludowi jeden nieustraszony obrońca, znakomity mowca i rzecznik jego krzywd i potrzeb. Ze względu na ważność sprawy upraszamy was o ofiarność. Święta Wielkanocne nastręczą do tego sposobności. Wy Bracia dziesiętnicy i czytelnicy, zajmijcie się tą sprawą, niech każdy da co może i ile może, a potrzebny fundusz agitacyjny z pewnością się znajdzie.

Wybory w Sanockiem. W przeszłym tygodniu odbyło się w Krośnie zebranie wyborców, na którem postawiono kandydaturę p. Stanisławą Ostaszewskiego, właściciela dóbr Klimkowa na posła z V kuryi okręgu sanockiego w miejsce ś. p. Wysockiego.

Zamordowanie księdza. Z Sanoka donoszą, że w Dydni niejaki Winiarski, ożeniony z siostrzenicą ks. Biesiadzkiego z Dydni, zasztyletował w pierwszy dzień wielkanocy ks. Biesiadzkiego na plebanii, a żonę swoją na drodze do kościoła.

Winiarski miał na imię Konstanty i był rządcą dóbr. Zbrodnię spełnił z powodów, dotąd nieznanych, ale z szatańskiem wyrachowaniem. Na plebanię proboszcza dydzieńskiego ks. Kanonika Biesiadeckiego przybył między godziną 4 a 5 rano, zapukał do zamkniętego jeszcze domu i został wpuszczony do wnętrza przez samego księdza. Poszedł za nim do sypialni i nagle, wybrawszy stosowną chwilę zadał mu sztyletem kilka ran, wskutek których po kilku godzinach męczarni ksiądz życie zakończył. Po dokonanej zbrodni umknął Winiarski niepostrzeżenie i zaczaił się na drodze na własną żonę, jadącą do Dydni do swego wuja ks. Biesiadeckiego na święta.

Gdy spostrzegł żonę na wózku, Winiarski zatrzymał konie i wskoczył do niego. Winiarska karmiła właśnie czteromiesięczne dziecko swoje i miała pierś nieco obnażoną. Zbrodniarz wydobył ten sam sztylet, którym zamordował księdza i zadał nim żonie w pierś dwie rany, wskutek których już w dwie godziny później umarła.

Cała siedmiotysięczna ludność parafii dydzieńskiej jest zbrodnią tą oburzona, zwłaszcza że ks. Biesiadzki cieszył się powszechnym szacunkiem i miłością parafian.

Zbrodniarza już żandarmerya schwytała.

Obchody Mickiewiczowskie. Z Doliny piszą nam: Na zaproszenie ks. kan. Zaremby, pp. dr. Kotłowskiego i Traunfellera, zebrało się dnia 6 bm. poważne grono obywateli wszystkich warstw, celem wspólnego naradzenia się, nad obchodem jubileuszowej uroczystości wieszcza Adama. Po omówieniu ogólnych zarysów obchodu, zgromadzenie wybrało komitet obywatelski, złożony z 35 członków, jakoteż delegatów do zbierania składek w mieście, poruczając komitetowi nietylko przeprowadzenie uroczystości, lecz także utrwalenie jej w pamięci, przez postawienie w mieście pomnika Adama Mickiewicza. Dnia 7 bm. ukonstytuował się komitet, wybierając przewodniczącym księdza kan. Zarembę, zastępcą p. Bogdanowicza, sekretarzem dr. Borysiewicza, skarbnikiem dr. Kotłowskiego. Ułożono program uroczystości, który w ogólnych zarysach, przedstawia się następująco: Dnia 21 maja br. wieczorem tryumfalny pochód z pochodniami i otwarcie ulicy imienia Adama Mickiewicza, oraz iluminacya całego miasta i przedmieść. 25 maja przedpołudniem nabożeństwo uroczyste w kościołach obu obrządków i w synagodze z kazaniami i założenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza, wieczorem odczyt w „kółku rolniczem“. 24 maja uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, zaś w innych dniach tygodnia odczyty po przedmieściach, z których w języku niemieckim, dla tutejszych kolonistów na przedmieściach Broczkowic i Obliskach. Komitet podzielił się na sekcye: kościelną, pochodową i finansową, z których każda ma się zająć wykonaniem poszczególnionych części programu, natychmiast wstępne wprace rozpocząć i zdać sprawą z czynności na najbliższem posiedzeniu komitetu za dwa tygodnie. Uchwalono odnieść się do wszystkich instytucyi i korporacyi z prośbą o wzięcie udziału w uroczystości in corpore i przyczyniania się do wykonania tejże odpowiednimi datkami. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Dolinie urządziło już przedtem, na rzecz budowy pomnika Mickiewicza, przedstawienie amatorskie i czysty dochód złożyło na ręce komitetu, również kasyno mieszczańskie złożyło na rzecz uroczystości kwotę 25 zł.

Niezwykłe zdarzenia. W Czerniowcach tuż przed świętami wpadł do studni na ul. św. Trójcy, nieuważnie czerpiąc wodę 30 letni tęgi parobek Jan Tymkowicz i mimo że się to stało w ludnem mieście i w jasny dzień, nie zdołał się wydostać na ziemię, lecz utonął.

Z Bystrewic pod Pruchnikiem w Galicyi donoszą, że tamtejszy kowal na pruchnickim jarmarku przedświątecznym upił się tak silnie, iż wracając do domu podczas ulewy, jaka w ubiegłym tygodniu tamtejszą okolicę nawiedziła, niedaleko jeszcze od miasteczka zakończył życie. Żona jego, która wcześniej od męża z sąsiadem do domu także w stanie nietrzeźwym wracała, osłabła tak dalece, że towarzysz jej, który niósł jej tobołek i ją samą podtrzymywał, wreszcie umęczony zostawił ją w drodze, sam zaś poszedł do najbliższej wsi i uprosił pewnego parobka, aby ze wskazanego miejsca kowalową przyprowadził. Parobek zastał tylko trupa kobiety. W tym samym dniu umarła także służąca tych dwojga ofiar pijaństwa, którą chorą zostawili w domu. Zwłoki kowala znaleziono bez butów i bez 23 zł., które otrzymał na jarmarku za sprzedaną krowę. Ktoś go po śmierci okradł. W tym samym dniu niejaki Sęk z Woli Węgierskiej, nałogowy pijak, wracając również pijany z owego nieszczęsnego jarmarku, przejeżdżał przez wezbraną rzeczkę w Węgierce i utonął.

Na Podlasiu znów w Białe Podlaskiej również na dwa dni przed świętami pani S. kazała przygotować sobie wannę, która stała w niewielkim pokoju, a rozgrzewała się za pomocą piecyka węglowego. Służący nalał wody do wanny, do piecyka włożył rozżarzonych węgli i kominek piecyka za za pomocą rury połączył z piecem, znajdującym się w pokoju. W piecu się nie paliło, nie było więc dostatecznego ciągu, a wskutek tego cała ilość kwasu węglanego, wydzielającego się z węgli, wracała z pieca na pokój. Gdy pani S. wraz z 18-letnią córką weszły do pokoju, na razie nie było czuć żadnego czadu. Pierwsza weszła do wanny panna S., matka zaś czekając na swoją kolej, usiadła na kozetce. Wkrótce zrobiło się obu kobietom niedobrze. Chciały wstać, lecz już nie mogły się podnieść, a w kilka minut później straciły przytomność. We 20 minut potem służący znajdujący się w sąsiednim pokoju, usłyszawszy ciężki, chrapliwy oddech pani S. zawiadomił o tem niezwłocznie jej męża. Gdy mąż nadbiegł, oczom jego przedstawił się straszny widok: w wannie zalana wodą leżała córka nieżywa, żona zaś nieprzytomna leżała na ziemi obok kozety. Wszelkie usiłowania przywrócenia córki do życia okazały się bezskutecznemi, pani S. zaś w kilka godzin odzyskała przytomność.

Rzadki wypadek więzienny. Zeszłego roku zasądził stanisławowski sąd niejakiego Tracza, dyetaryusza sądowego z Buczacza za zbrodnię oszustwa i przekroczenie kradzieży, oraz pisarza adwokackiego Weissa za współwinę w tych przestępstwach, obu na karę po dwa miesiące ciężkiego więzienia. Tracz odlepiał mianowicie czyste stemple z wniesionych przez strony do sądu pism i sprzedawał je następnie, a odlepiając też równocześnie ze starych aktów stare stemple umieszczał je w miejsce czystych zdjętych. Ponadto wnosił Weiss podania do sądu bez stempli, a Tracz zaopatrywał je następnie zużytymi stemplami, pieniądzmi zaś, które Weiss otrzymywał od adwokata na stemple do tychże podań, dzielili się obaj po połowie. Na rozprawie przyznał się Tracz do kradzieży czystych stempli, wypierając się manipulacyi ze zużytymi, Weiss natomiast zaprzeczał wszystkiemu.

Przeciw wyrokowi wniósł Weiss zażalenie nieważności, Tracz natomiast przyjął go i rozpoczął natychmiast odsiadywać karę. Już po odsiedzeniu kary przez Tracza, zniósł wskutek zażalenia Weissa najwyższy trybunał wyrok sądu stanisławowskiego wyrok, polecając co do obu zasądzonych przeprowadzić ponowną rozprawę. Powtórną rozprawę przeprowadzono tedy w tych dniach i tym razem został Tracz uwolniony od oskarżenia o zbrodnię oszustwa i li za przekroczenie kradzieży zasądzony na dwa tygodnie aresztu.

Tracz usłyszawszy wyrok, zdziwił się początkowo niemile, sądząc, że dodano mu jeszcze dwa tygodnie, dopiero później uspokoił się, gdy wyjaśniono, że owe dwa tygodnie zawierają się już w tych dwóch miesiącach, z których trzy czwarte odsiedział zupełnie niepotrzebnie, z własnej pilności.

Z praktyki sądowej. O dodatnim wpływie nowej procedury cywilnej piszą nam z prowincyi. A mianowicie z Podhajec donoszą: Pozwem z 14. stycznia 1897 pozwał jeden kupiec Podhajecki drugiego o 100 złr. tytułem zwrotu podwójnego zadatku z powodu niedostarczenia pszenicy w czasie i miejscu wykonania umowy t. j. w dniu 10. stycznia 1898 w Monasterzyskach. Przy roz-

prawie w dniu 15. lutego b. r. odbytej stwierdzonem zostało, że pozwany w dniu 10 stycznia odwiózł pszenicę do Monasterzysk i tego samego dnia wezwał powoda, aby następnego dnia pszenicę tę odebrał czego powód nie uczynił, w następstwie czego pozwany przybywszy 11. stycznia do Monasterzysk i nie zastawszy powoda pszenicę komu innemu sprzedał.

Wyrokiem przy rozprawie przez c. k. sędziego powiatowego Fedyńskiego wydanym oddalony został powód z żądaniem pozwu, z uzasadnieniem że interes był handlowym, termin ściśle oznaczonym, pozwany wykonał zobowiązanie swoje, wezwał bowiem powoda do odbioru towaru w dniu i miejscu oznaczonym dostawionego, powód zaś się nie stawił, zboża nie odebrał i reszty ceny kupna nie złożył, w obec czego pozwany w myśl art. 354 i 357 u. k. był uprawniony od umowy odstąpić, nie potrzebował powodowi po myśli art. 356 u. k. dawać terminu do wypełnienia zaniedbanego obowiązku, a nadto był po myśli §. 908 u. c. upoważniony dany zadatek zatrzymać.

Na odwołanie powoda odbyła się audyencya przed Trybunałem apelacyjnym w Brzeżanach w dniu 4. kwietnia 1898 i został pierwszy sądowy wyrok w zupełności z motywów pierwszosądowych zatwierdzony.

Tak więc sprawa zawilsza, któraby wedle starej procedury najmniej dwa lata potrzebowała, aby przeszła dwie instancye, w niespełna trzech miesiącach ukończoną została.

Złodziej kościelny. Dzisiaj w południe przytrzymał policyant na placu Krakowskim we Lwowie Adama Topolnickiego, specyalistę od kradzieży po kościołach. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy Topolnicki usiłował sprzedać srebrny lichtarz, skradziony dzisiaj w kaplicy Boimów. Oprócz tego znaleziono u niego srebrną ampułkę, skradzioną przed kilku dniami w kościele SS. Benedyktynek. W śledztwie przyznał się Topolnicki, że drugą taką ampułkę zastawił już u jakiegoś żyda na placu Krakowskim. Z aktów policyjnych okazało się, że Topolnickiego aresztowano już przed kilkoma miesiącami za kradzież dywanu z kościoła OO. Bazylianów.

Klappai W Wielki Piątek zaczęła się katastrofa, która prawdopodobnie pochłonie całą jedną wieś w Czechach, Klappai, położoną w powiecie libochowickim u podnóża dość wysokiej góry Hasenburga. Już przed trzema tygodniami podobno zauważyli niektórzy Klappajanie usuwanie się owej góry Hasenburga, ale podówczas przedsięwzięte badania nie stwierdziły obaw. Obecnie niestety, stało się niebezpieczeństwo faktem. Trzecia część wsi leży w gruzach. Ludzie pozbawieni dachu nad głową nocują po szopach albo pod namiotami. Z kościoła wszystko co cenniejsze już wyniesiono. Jest obawa, że góra, która się posuwa mniej więcej na przestrzeni 15 morgów zasypie wkrótce całą wieś. Badań umiejętnych przyczyny katastrafy jeszcze nie przedsięwzięto, ale wedle ogólnego zdania powodem jej są obfite deszcze z dni ostatnich i ukazanie się podziemnych źródeł, które podnóże góry podmyły i uruchomiły. Nad bezpieczeństwem mieszkańców czuwa żandarmerya i straż pożarna, która wtyka w ziemię tyki. Usuwająca się powoli ziemia łamie te tyki i to jest znakiem do ucieczki z zagrożonego miejsca. Żandarmerya obwodzi miejsca niebezpieczne kordonem. Co chwila słychać od głos taki, jakiby mógł sprawiać olbrzymi niewidzialny pies chłepcący wodę. Oprócz tego daje się słyszeć suchy trzask ocieranych o siebie z wielką siłą kamieni. Grad kamieni spada z góry z odgłosem jakby palby karabinowej i za chwilę ściany domów, jeszcze prosto stojące, zapadają się z hukiem.

Nikt z ludzi dotąd nie zginął, ani nawet nie został skaleczony, natomiast półtorasta ludzi straciło całe mienie Katastrofa zaczęła się około szóstej rano, a o pierwszej z południa już szesnaście budynków leżało w gruzach. Do wieczora zawaliła się szkoła i zaczęła się walić plebania. Góra przez jeden dzień wydłużyła się na 60 metrów, a posuwała się warstwą wysoką na 8 metrów. Góra sunie na przód z szybkością 60 centymetrów na godzinę. Nieszczęście jest tem większe, że dotknęło samych biedaków a przewidzieć nie można, czy cała wieś nie zostanie pogrzebaną. Na pierwszą wieść o niebezpieczeństwie przybyły żandarmeryi na pomoc w ratunku straże pożarne z okolicy i Sokoły z pobliża. Udało się uratować nieco sprzętów z dwudziestu domów. Natychmiast przybył do Klappaju namiestnik Coudenhove z radcą Pietrzykowskim i zwidziwszy miejsce katastrofy przyrzekł pomoc rządową, zachęcił do utworzenia komitetu ratunkowego i ofiarował pierwszy znaczniejszy datek.

Zmarli. Joachim Dziedzicki, emer. radca dworu najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego w Wiedniu, kawaler orderu cesarza Leopolda, przeżywszy lat 75, zmarł 8 b. m.

Ignacy Przybyłkiewicz urzędnik magistratu, żołnierz z r. 1863, w 52. r. zmarł w Tarnowie. — We Lwowie zmarł Aleksander.Dębno Krzyżanowski w 81 r.

Z notaryatu. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego Piotra Bugiela Złoczowa notaryuszem w Krakowcu.

Kasyno miejskie. W sobotę 16 i w niedzielę 16 bm. o godzinie 7 wieczorem, nadprogramowe przedstawienie amatorskie z współudziałem p. Gustawa Fiszera.

Uniwersytet lwowski. Ogłoszony obecnie został program wykładów w letniem półroczu 1897/8 i wykaz statystyczny słuchaczy w półroczu zimowem t. r. Słuchaczów było na teologii 308, na prawach 1111, na medycynie 133, na filozofii 170. Ogółem 1722. Krajowców było 1644, a innokrajowców 78, a to narodowości polskiej 1202, ruskiej 510, niemieckiej 9, czeskiej 1, obrządku rz kat. było 829, gr. kat. 527, orm. kat. 9, ewangielików 16, wyzn. mojż. 341. Całe czesne płacących było 1109, uwolnionych od połowy czesnego 226, uwolnionych w zupełności od czesnego 387.

Sztuki piękne.

* **Sezon wydawniczy** lwowski, dobiegający z wiosną do końca, nie obfitował w nadzwyczajne nowości, miał za to swoją sensacyę. Stali się nią „Nieśmiertelni“ niewielka, zgrabna książeczka pióra p. Antoniego Chołoniewskiego, może najzdolniejszego z młodszych lwowskich dziennikarzy. Na tych „Nieśmiertelnych“ złożyło się 48 sylwetek, albo jak to tytuł książki nazywa fotografij literatów i publicystów lwowskich, a charakter reportersko dziennikarskiego zawodu autora, wyziera jawnie ze sposobu, w jaki p. Chołoniewski patrzał na ludzi przez się opisanych. Zajął się tylko zewnętrzną fizyognomią i szczegółami biograficznymi każdego z „nieśmiertelnych“, a że pióro ma młode i ostro zacięte — czego zresztą już sam żartobliwy tytuł „Nieśmiertelni“ dowodzi — więc nic dziwnego, że wydobył zręcznie na światło dzienne dużo takich szczegółów, które w niejednym „nieśmiertelnym“ musiały zadrasnąć miłość własną i że sprawił tym sposobem w literackim światku lwowskim, a nawet i w szerszych kołach dużą senzacyę.

Praca pisarska zawsze jeszcze jest otoczona pewnym nimbem świętej tajemniczości, ogół więc skwapliwie chwyta każdą sposobność, aby zajrzeć poza zasłonę, kryjącą dla publiczności postaci tych, co go karmią płodami swego ducha. Takiem uchyleniem zasłony, okienkiem, przez który każdy może zajrzeć za kulisy literackiego życia jest właśnie książka p. Chołoniewskiego. Po za tą lekką, ucinkową i delikatnie pikantną treścią zdobyła „Nieśmiertelnym“ popularność świetna ich w całem tego słowa znaczeniu forma. Niesłychaną obfitość szczegółów, zdradzającą niezmiernie wyostrzony zmysł obserwacyjny, łączy w całość język już nie bujny ale wprost wybujały i fantazya niewyczerpana, która pozwoliła autorowi dokazać rzadkiej sztuki i podać każdą sylwetkę 48 osób, pań i panów jednego i tego samego zawodu, w coraz odmiennej przyprawie. W dodatku p. Chołoniewski nigdzie nie bierze na tortury gramatyki polskiej — a to dla lwowskiego dziennikarza nie jest łatwą rzeczą — i zawsze umie powiedzieć to i tak, co i jak chce, aby czytelnik rozumiał. Dowodzi to silnej już w autorze władzy nad własnem piórem, dla któregc prawie że nie ma myśli za trudnych do wciśnięcia ich w krótkie lapidarne zdania. Cała forma „Nieśmiertelnych“ zdradza wogóle w ich biografie świetnego stylistę i despotycznego władcę języka, podszytego zręcznym i wytwornym satyrykiem.

Repertoar teatralny.

We Wtorek po poł. o wpół do 4 „Dzwon

We środę po raz pierwszy „**Kaśka Karyatyda**“ sztuka Gabryeli Zapolskiej.

Objęcie urzędowania
przez hr. Pinińskiego.

Nowy namiestnik p. hr Leon Piniński rozesłał do wszystkich władz politycznych w naszem mieście i w całym kraju urzędowe zawiadomienie o swej nominacyi na namiestnika Galicyi. Okólnik ów brzmi:

Jego ces. król. apostolska mość najwyższem postanowieniem z dnia 31 zeszłego miesiąca raczył najmiłościwiej zamianować mnie namiestnikiem Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem Krakowskiem.

O tem zawiadamiam WPana z oznajmieniem, że objąłem z dniem dzisiejszym powierzony mi najmiłościwiej urząd namiestnika Galicyi.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1898.

Piniński mp.

Lwów d. 12 kwietnia

Namiestnik Leon hr. Piniński przyjmował dzisiaj przedstawienia władz i reprezentacyj. Około godz. ½ 11 w południe wielka sala pałacu namiestnikowskiego zapełniła się urzędnikami namiestnictwa, którzy jawili się w komplecie, aby przedstawić się hr. namiestnikowi. Gdy hr. Piniński pojawił się w sali, w mundurze namiestnika, przemówił do niego wiceprezydent p. Jan **Lidl**, wyrażając radość, iż na czele administracyi rządowej, „jako jej kierownik i orędownik staje mąż w pełni sił, świadom warunków naszego życia i potrzeb kraju, na polu parlamentarnem doświadczony, na polu nauki znany zaszczytnie“. W końcu p. Lidl zapewnił, iż urzędnicy jak dotąd z wytężeniem sił a ze szczerą ochotą pracować będą, aby namiestnikowi trudne zadanie ułatwić, odpowiedzieć jego oczekiwaniom i woli, ku pożytkowi państwa i kraju.

Na przemowę tę odpowiedział p. namiestnik Leon hr. **Piniński** jak następuje:

„Z łaski Najj. Pana powołany na stanowisko namiestnika Galicyi objąłem już kilka dni temu urzędowanie, ze względu wszakże na religijne obowiązki, przypadające na ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, uważałem za stosowne odroczyć oficyalne zetknięcie się z szanownymi panami do dnia dzisiejszego. Najserdeczniej dziękuję za pełne życzliwości wyrazy, które skierował do mnie p. wiceprezydent namiestnictwa Lidl. Znam sumienność jego w wypełnianiu obowiązków, zacny charakter, doświadczenie i znajomość ustaw, pokładam w nim zupełne zaufanie i jestem przekonany, że będzie wspierać mnie gorliwie w wypełnianiu trudnych obowiązków z moim urzędem połączonych. O tę usilną pomoc i współdziałanie — w wielu zaś sprawach i o radę potrzebną mi ze względu na brak doświadczenia w sprawach administracyjnych jak najusilniej panów proszę, a odnoszę to głównie do pp szefów departamentów. Będę się starał o to, ażebyśmy zawsze zostawali w najściślejszym kontakcie i mam zamiar wydać zarządzenia, które to ułatwią. Zdaję sobie z tego sprawę, że tylko przy wspólnej, pełnej zaparcia się, interesom publicznym poświęconej pracy, zdołamy razem podołać szczytnemu zadaniu, które w organizmie państwowym przypada władzom administracyjnym, a tem samem odpowiedzieć intencyom Najmiłościwszego naszego monarchy.

Czuję to aż nadto dobrze, iż w porównaniu z wielce szanownymi poprzednikami moimi na tem stanowisku, pod niejednym względem im nie dorównywam. W szczególności co się tyczy mego bezpośredniego poprzednika ks. Eustachego Sanguszki; byłbym szczęśliwy gdybym w tym stopniu jak on umiał zjednać sobie wszystkich serca i ogólny szacunek.

Urząd administracyjny jest, jak panom wiadomo, rzeczą nową dla mnie, wiecie wszakże panowie zarazem z poprzedniej mojej działalności, że nietylko nie były mi nigdy obojętnemi potrzeby stanu urzędniczego, lecz że starałem się uzasadnione życzenia urzędników, za takie zaś uważam w pierwszym rzędzie wielce doniosłą sprawę regulacyi płac, według sił popierać. W szczególności ustrój naszych władz administracyjnych wymaga reform. Z tego powodu nadzwyczaj wdzięczny jestem memu poprzednikowi ks. Sanguszce, iż w przemówieniu swem pożegnalnem podniósł konieczną potrzebę zmiany organizacyi władz administracyjnych w celu pomnożenia sił i znacznego poprawienia warunków awansu. Wiem, że akcya w tym kierunku już jest przygotowaną — akcyę tę dalej z całą usilnością prowadzić, będzie jednem z pierwszych moich zadań. Nie mając rutyny w zawodzie nowym, mam zamiar o tyle bardziej nadrobić pilnością. Proszę też panów usilnie o pilność i pracowitość i zapowiadam z góry, że będę nieco wymagającym Zarazem jednak mam zamiar być względnym i dbać o interesa wasze, panowie i waszych rodzin.

Jako konieczny obowiązek urzędników administracyjnych, uważam utrzymanie siły i powagi rządu w interesie prawa, ładu społecznego i dla ogólnego pożytku. Przy niezbędnej energii w postępowaniu należy wszakże wystrzegać się nieuzasadnionej szorstkości, trzeba dążyć w równej mierze do utrzymania powagi i siły rządu, jak do zjednania sobie zaufania obywateli szczerze kraj kochających. Duch prawdziwie obywatelski, piecza o dobro wszystkich warstw ludności, połączone ze stanowczością i energią, powinny cechować władze administracyjne. Jestem przekonany, że podzielacie panowie w zupełności te zapatrywania. Dążmy więc wspólnie do tego ideału a jeżeli Bóg nam sił użyczy, to praca nasza wyjdzie na pożytek państwa i kraju.“

Następnie przyjął namiestnik Radę szkolną krajową, w której imieniu wiceprezydent dr. Michał Bobrzyński przemówił, zaznaczając, że, „jeżeli kto to my (Rada szkolna krajowa) musimy w tej chwili pamiętać o twoich pracach na polu nauki i umiejętności, o zasługach, jakie zdobyłeś sobie w życiu publicznem około rozwoju szkół i oświaty. Pomni bowiem tych prac twoich i zasług, jesteśmy przekonani, że jako namiestnik sprawy wychowania publicznego popierać będziesz całą powagą swojego stanowiska. Mamy zaś zarazem uczucie, że zyskujemy w osobie twej prezydenta Rady szkolnej krajowej, który obradami jej kierować będzie nie tylko z pełnem poczuciem ich doniosłości i wagi, i nie tylko z prawdziwem wewnętrznem zamiłowaniem, ale zarazem z głęboką znajomością przedmiotu. Nie wątpimy też, że pod światłem twojem przewodnictwem powiedzie nam się rozwinąć nadal działalność skrzętną i skuteczną dla dobra kraju i państwa“.

Namiestnik hr. **Piniński** odpowiedział na to:

„Sprawami szkolnictwa krajowego, oczywiście w całkiem innym charakterze, zajmowałem się dawniej często i z prawdziwem upodobaniem. Jest to rzeczą bardzo zrozumiałą już ze względu na mój dotychczasowy profesorski zawód. Że więc sprawy te jak najżywiej obecnie interesować mnie będą, o tem chyba nie potrzebuję zapewniać panów. Niezmiernie cieszy mnie ta okoliczność, że kierownictwo Rady szkolnej krajowej powierzone jest mężowi ze wszech miar znakomitemu, którego zdolności, głęboką wiedzę i charakter równie wysoko cenię Zaliczam pana wiceprezydenta zawsze do moich najszczerszych przyjaciół, znam go oddawna, pracowaliśmy wspólnie w Sejmie i Radzie państwa w najlepszej harmonii i przekonaliśmy się, że nas łączy w najważniejszych sprawach wspólność zasad i zapatrywań. Nie wątpię, że ta przyjaźń tylko się utrwali i że wspólna praca na tej podstawie oparta, tem skuteczniejszą będzie“.

Z kolei przyjął p. namiestnik: ks. arcybiskupa Morawskiego wraz z ks. biskupem Weberem i członkami kapituły rz. kat., oraz reprezentantami zakonów, dalej ks. arcybiskupa Issakowicza wraz z kapitułą orm. kat.; ks. Mycielskiego, prowincyała i ks. Szeptyckiego przeora lwowskiego klasztoru OO. Bazylianów; głównodowodzącego komendanta korpusu gen. porucznika hr. Schulenburga wraz z generalicyą i dowódzcami pułków we Lwowie załogą stojących.

W imieniu stanu sędziowskiego przybył powitać p. namiestnika prezydent wyższego sądu kraj. we Lwowie dr. A. Tchórznicki, wraz z wiceprezydentem p. Dylewskim, prezydentem sądu kraj. Bauchem, wiceprezydentami Zubrzyckim i Żminkowskim, szefem biura prezydyalnego radcą wyższego sądu kraj, Misińskim, przewodniczącymi senatów w wyższym sądzie kraj., starszym prokuratorem Seredowskim i inżynierem Skowronem. Dr. **Tchórznicki** w przemówieniu zaznaczył“ cześć i radość, iż urząd namiestnika powierzony został hr. Pinińskiemu. „Ekscelencya znany jest jako — mówił dr. Tchórznicki — wybitny jurysta w kraju i po za krajem i do szeregu lat podziwiamy tak obfitą, w owoce znakomitą działalność publiczną Waszej Ekscelencyi. Pracą swą parlamentarną nad projektem kodeksu karnego, nad obowiązującą obecnie procedurą cywilną i organizacyą sądów, zapisałeś się Wasza Ekscelencyo złotemi głoskami na kartach sądownictwa, w szczególności zasłużyłeś się znakomicie około sądownictwa krajowego i tutejszego stanu sędziowskiego.“

W odpowiedzi na to, hr. **Piniński** zauważył „Brałem udział żywy w pracach kodyfikacyjnych i cieszę się, że przyczyniłem się nieco do wielkiej reformy procedury cywilnej. Teraz będę na uboczu od spraw sądowniczych, lecz nie przestaną mnie one jak najżywiej interesować. Nie wątpię, że rozwój znaczny na tem polu pod wpływem reform przeprowadzonych się objawi, i że reforma postępowania sądowego wpłynie na utrwalenie poczucia prawa u ludności. Cieszę się niezmiernie, że kierownictwo w tej części kraju powierzone jest Ekscelencyi Tchórznickiemu, którego wielkie przymioty umysłu i charakteru, oraz imponującą pilność, mogącą wszystkim za wzór służyć, wysoce cenię.“

Z powodu nieobecności we Lwowie wiceprezydenta kraj. Dyrekcyi skarbu, dr. Korytowskiego, radca dworu p. **Zubrzycki** przedstawił namiestnikowi gremium tej władzy, oraz przedstawicieli powiatowej dyrekcyi skarbowej, administracyi podatkowej i kierownictwa urzędów salinarnych. Na powitalne przemówienie Zubrzyckiego namiestnik odpowiedział, że wiceprezydenta Korytowskiego zalicza do najlepszych przyjaciół od lat dwudziestu, że nadzwyczaj ceni jego znakomite zdolności, żelazną pracowitość i energię.

Następnie przedstawili się p. namiestnikowi profesorowie uniwersytetu lwowskiego z prorektorem ks. Komarnickim. Na przemówienie ks. rektora odpowiedział p. namiestnik najgorętszem podziękowaniem, które e tyle przychodzi mu z ciężkiem sercem wypowiedzieć, że gdy inne przyjęcia dzisiejsze były powitalnemi, to jest pożegnaniem. Ale — dodał p. namiestnik — wiem, że chcecie mi łaskawie dać sposobność w innej chwili pożegnać się z panami i obszerniej wypowiedzieć moje dla was i dla Uniwersytetu uczucia. Dziś więc chciejcie przyjąć tych słów kilka jako zapewnienie, iż te uczucia gorącej przyjaźni koleżeńskiej i uznania dla pracy naukowej nie zmienią się nigdy.

Dalej przedstawili się: senat politechniki z br. Gostkowskim, krajowa Rada zdrowia pod przewodnictwem prof. dra Czyżewicza; prezydent Rady miejskiej dr. Małachowski z wiceprezydentami Schayerem i Michalskim, prokuratorya skarbu z dr. Kornem, dyrekcya poczt i telegrafów z p. Seferowiczem, dyrektor kolei p. Wierzbicki z zastępcami pp. Elsnerem i Listowskim; dyrektor policyi, Krzaczkowski z radcą Schechtlem, naczelnikami departamentów i kierownikiem ekspozytury policyi na dworcu głównym komisarzem Kropatschkiem, oraz z komendantem oddziału wojskowej straży policyjnej porucz. Wąsowiczem; kraj. komenda żandarmeryi z pułkownikiem E. Uhle, starostwo lwowskie z radcą namiestnictwa p. Kolarzowskim na czele; rektor akademii weterynaryjnej Józef Szpilmann, dyr. szkoły przemysł. Gorgolewski, oraz dyrektorowie lwowskich szkół średnich i seminaryów nauczycielskich, pp.: Biesiadzki, Próchnicki, Kozioł, Charkiewicz, Tatomir.

Redaktor *Gazety Lwowskiej*, radca namiestnictwa p. Adam Krechowiecki, przedstawił członków redakcyi i administratora *Gazety Lwowskiej* oraz członków redakcyi *Narodnej Czasopysi*.

W imieniu Izby handlowej i przemysłowej przybyli dr. Z. Marchwicki p. J. Piepes-Poratyński, Gubrynowicz, Ciuchciński, Baczewski i Jonasz oraz sekretarz Izby dr. Władysław Stesłowicz.

W imieniu dyrekcyi dóbr i lasów państwowych przedstawili się starsi radcy leśnictwa, dyrektorowie Hirsch i Rosenberg, wreszcie przedstawili się: Izba adwokacka z dr. Roińskim i Góreckim na czele, Izba lekarska z dr. Festenburgiem i dr. Rybickim, Izba notaryalna, dyrekcya gal. zakładu dla ociemniałych z ks. Jerzym Czartoryskim, prezes rady nadzorczej Banku kraj. p. Hipolit Bochdan z dyrektorem Banku p. Zgórskim i sekretarzem Janem hr. Drohojowskim, Henryk hr. Skarbek i p. Tadeusz Langie imieniem fundacyi Skarbkowskiej, przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej itd.

Marszałka krajowego i Wydział krajowy przyjmie p. namiestnik we środę 13 bm. przed południem, a w niedzielę pełną radę miasta Lwowa.

Telegramy i telefonematy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d 12 kwietnia.

Hr. Thun wyjechał do Pragi.

Budapeszt d. 12 kwietnia.

Po uroczystem posiedzeniu obu izb sejmu węgierskiego, udali się posłowie na zamek królewski i wręczyli królowi adres wyrażający mu hołd kraju. Cesarz odpowiedział bardzo łaskawie.

Rocznicę konstytucyi obchodzono uroczyście w całym kraju. W Budapeszcie był urządzony korowód z pochodniami, któremu król z balkonu się przyglądał.

Budapeszt d. 12 kwietnia.

Po kilkutygodniowych poszukiwaniach udało się nareszcie policyi schwytać głównego agitatora ruchów socyalistycznych na Węgrzech, redaktora (i właściciela czterech kamienic Varkonyego. W Kozr eteleh przyszło) do starcia między chłopami a żandarmeryą. Trzech chłopów poległo, kilku raniono.

Petersburg d. 12 kwietnia.

Jeneralny gubernator kraju Nadamurskiego Duchowski mianowany jeneralnym gubernatorem turkiestańskim, a w kraju Nadamurskim jego *adlatus* Grodekow.

Petersburg d 12 kwietnia.

Minister marynarki admirał Tyrtow ma ustąpić; miejsce jego zajmie Aleksiejew albo Awelan.

Rząd rosyjski zamierza nabyć zamówione przez Japonię w Anglii okręty wojenne, których cena jeszcze oznaczoną nie została.

Z powodu ogromnego pomnożenia floty okazuje się brak oficerów marynarki. Wielu oficerów armii wstąpiło już do floty.

Ateny d. 12 kwietnia.

W rocznicę wyzwolenia Grecyi metropolita wniósł na cześć króla toast, w którym także o rychłem obsadzeniu gubernatorstwa Krety przez ks. Jerzego wspomniał. Odpowiadając zapewnił król, że wybór ks. Jerzego jest już stanowczo zadecydowany.

Londyn d. 12 kwietnia.

W Weihaiwei, które Japończycy w maju opuścić i Anglikom zdać mają, wznoszą Japończycy nowe fortyfikacye, zaczem się zdaje, że nie tak rychło opuścić je zamyślają.

Madryt d. 12 kwietnia.

Karlistowski jenerał Carero wystosował do ministerstwa prośbę, aby mu w razie wybuchu wojny poruczono posadę na jednym z okrętów, które pierwsze pójdą do boju. Na co jeżeli rząd zezwoli, to pójdą za nim setki karlistów, którzy tylko znaku od swoich przewódzców oczekują, aby zamanifestować swój patryotyzm. Koszta uzbrojenia i utrzymania tych wszystkich poniesie Carero.

Madryt d. 12 kwietnia.

Generałem, którego uwięziono podczas poniedziałkowych antydynastycznych demonstracyj był generał Bourbon. Przewieziono go na zamek Xantena i wytoczono mu śledztwo.

Manilla d. 12 kwietnia.

Wzburzenie ludności trwa dalej mimo represyi rządowej.

Nowy Jork d. 12 kwietnia.

Prowizoryczny rząd powstańczy na Kubie — jak donoszą dzienniki nowojorskie — nie przyjął ofiarowanego sobie zawieszenia broni od Hiszpanów, lecz domaga się opuszczenia wyspy przez wojska hiszpańskie.

Hawanna d. 12 kwietnia.

Konsul Stanów Zjedn. Lee opuścił Hawannę.

Hawanna d 12 kwietnia.

Marszałek Blanco konferował z ministrami kubańskimi w sprawie zawieszenia broni. Uchwalono zażądać od rządu hiszpańskiego bliższych oświadczeń. Dopiero po otrzymaniu tej odpowiedzi, zawieszenie broni zostanie obwieszczone na Kubie.

Waszyngton d. 10 kwietnia.

Rada ministrów odbyła posiedzenie i obradowała nad wspólną notą mocarstw. Jak się zdaje, nota ta nie wywrze żadnego wpływu na sytuacyę polityczną. Wybuch wojny uważają tutaj za nieunikniony. Niemcy, Rosya i Włochy przyłączyły się do wspólnego kroku mocarstw tylko z grzeczności i zachowają się zresztą zupełnie obojętnie.

Waszyngton d. 12 kwietnia.

Poseł hiszpański wręczył wczoraj rządowi Stanów notę, donoszącą o zawieszeniu broni na Kubie i zaproponował oddać sprawę statku „Maine“ sądowi polubownemu, złożonemu z przedstawicieli państw, posiadających znaczniejsze floty.

Waszyngton d. 12 kwietnia.

Mesaż Mac Kinleya do kongresu, wydany wczoraj, stwierdza stanowczo, że uznanie powstańców kubańskich za stronę wojującą byłoby nie na czasie, a natomiast proponuje, aby Stany zbrojnie wystąpiły na Kubie i położyły kres wojnie między Kubańczykami a Hiszpanami. Prezydent Stanów powinien mieć wolną rękę w oznaczeniu sił, jakich potrzeba do zaprowadzenia silnego rządu na Kubie.

Mesaż żąda kredytów na pomoc dla zbiedzonej ludności Kuby. Mesaż stwierdza, że Hiszpanie — jak tego dowodzi wypadek z okrętem „Maine“ — nie umieją zapewnić w portach Kuby tego bezpieczeństwa statkom państw obcych, jakiego każdy ma prawo się domagać.

Mesaż kończy się zapewnieniem, że jeżeli zawieszenie broni między powstańcami a Hiszpanami na Kubie doprowadzi do uspokojenia wyspy, to wtedy pragnienia Stanów będą spełnione, jeżeli zaś zawieszenie to nie doprowadzi do celu, wówczas da ono jeszcze jeden dowód, jak konieczną jest jakaś akcya na Kubie.

Waszyngton d. 12 kwietnia.

W senacie w rozprawie nad mesażem prezydenta postawiono wniosek żądania od Hiszpanii, aby wycofała swe wojska z Kuby, i uznała rzeczpospolitą kubańską i wezwania Mac Kinleya, ażeby tę uchwałę wykonał.

Waszyngton d. 12 kwietnia.

Konsul amerykański z Hawanny, Lee, w sprawozdaniu swem maluje w okropnych barwach położenie ludności na Kubie. Zdaniem jego przeszło 200 tysięcy ludzi umarło dotychczas z głodu.

Sprawozdanie kreśli obraz położenia mieszkańców na wyspie w bardzo ciemnych kolorach i opowiada wstrząsające sceny, jakie się rozgrywały w Hawanie. Tak np. 460 umierających i chorych kobiet i dzieci, leżało na ziemi jak zwierzęta, razem z umarłymi.

Konstantynopol d. 12 kwietnia.

Nadeszła już odpowiedź mocarstw na ostatni okólnik Porty w sprawie kreteńskiej. Austro-Węgry odpowiedziały, że przyjmą każde rozwiązanie, które zadowolni wszystkie inne mocarstwa. Również Włochy zawiadomiły, że pragną prędkiego załatwienia sprawy w zgodzie z innymi gabinetami. Rząd angielski podniósł niemożliwość zamianowania gubernatorem poddanego tureckiego. Odpowiedzi trzech innych wielkich mocarstw nie są jeszcze znane.

Dział ekonomiczny.

— **Kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka**. Komisya reambulacyjna dla pierwszej części tej linii ukończyła swe czynności i w piątek powróciła do Lwowa. Komisya zaproponowała udzielenie koncesyi budowlanej od początku linii do 31 kilom. Dalszy ciąg czynności komisyi rozpocznie się 21 b. m. w Kołomyi pod przewodnictwem radcy dworu Hilda. Budowa powyższej linii rozpocznie się w najbliższej przyszłości. Prowadzić ją będzie przedsiębiorstwo: Szymberski, Uderski i Breiter, któremu Wydział krajowy powierzył roboty po cenach kosztorysowych. Ukończenia budowy spodziewać się można z końcem września 1899 r.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12. kwietnia 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 212·- do 215·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·— do 301·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% lo. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. 4% los. w 56-latach 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·40 do 101·10. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 48·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·40 do 9·56. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·75 do 1·27·75. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10

Wiedeń d. 12 Kwietnia (Tel. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 minut 5 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 355·— węg. zakład kredytowy 375·50 anglobanki 158·25, lenderbanki 221·50 koleje państwowe 345·37 elbetbal 258·—, akcye tytoniowe 132·—, alpiny 155·—, losy tureckie 57·90 unionbanki 296·50, ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 12 kwietnia.

Hotel Europejski. A. Szczurowski z Jarosławia, kapitan Berecki z Stanisławowa, K. Seeligmann z Nowosiółki, W. Tomżyński z Krasiczyna, I. Ostermann z Bodenbach, kapitan Sanoyea z Stanisławowa, M. Gorczyńska z Krakowa, S Palkisch z Wiednia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Pociąg przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wieliczki Möze Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcza.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Berhometu tylko w poniedz., Seretu, Kozowy.
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa, z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·00	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa, Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö-Laborz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Stryja, Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg	godzina	Pociąg odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
„	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróża przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
„	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarn.
osobowy	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	1·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·37	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·45	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi ramkami.** *— Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej,* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową,* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Nardoowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki,